

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

— † — Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. — † —

BRANKA

LISTOPAD to miesiąc, w którym wypłacamy rządowi podatek z własnej krwi i ciała, miesiąc poboru wojskowego. Podatek ten na świecie całym należy do najcięższych i stanowi istną plagę wszystkich narodów. Nie dość bowiem tego, że setki tysięcy najzdrowszej, najsilniejszej młodzieży odrywa się od pracy i rodzin swoich, lecz tysiące te stają się jeszcze pasożytem, który żyje kosztem pracy innych. Trzeba przecież żołnierza nakarmić, odziać, uzbroić i na ten cel płyną miliony, wyciśnięte z ciężkiej pracy robotniczej.

Ogromna część wszystkich podatków idzie na utrzymanie wojska. Tak np. Niemcy i Austria wydają na to szóstą część podatków, Włochy i Francja czwartą, a rząd carski, który we wszystkim zlem potrafi prześcignąć innych, aż trzecią część. Każdy więc trzeci grosz, jaki płacimy z naszej krwawicy carowi, idzie na wojsko. A z tych groszy zbiera się ogromna suma — co rok 350 milionów rubli, t. j. tyle ile kosztują wszystkie towary, wyprodukowane na wszystkich ile ich jest fabrykach w Polsce. Możemy więc sobie wyobrazić, ile to pracy, lez i krwi kosztuje nas wojsko.

Ciężko jest ludziom utrzymywać wojsko, ciężko krewnym i blizkim rozstać się na długie lata z rekrutem, nie lepiej też i samemu żołnierzowi. Karmią go źle, bo na jego żołądku robią majątki panowie naczelnicy i różni kupecy; mieszka w ciasnych smrodliwych koszarach; służba ciężka — chwilkę czasu dla siebie nieraz niema; życie wiecznie pod okiem władzy, pod groźbą kulaka, obelgi, kary; a znosić to wszystko trzeba w pokorze i bez skargi, bo w wojsku nie żartują z niepokornymi. Pieska jest dola żołnierska i widzimy też, jak ludzie starają się uniknąć tej służby, nieraz kaleczą siebie, przyprowadzają o chorobę, byle nie wrzegać się do tego jarzma.

A czy jest z tego wojska jaka korzyść dla kogo? O, jest i wielka — tylko nie dla nas,

robotników. Wojsko istnieje dla rządów i bogaczy. Oni to gnani chciwością pchają je na podboje nowych krajów, by rozszerzyć pole wyzysku dla siebie; oni to wystawiają je na krwawo walki, gdy się ich interesy wzajemnie pokrzyżują. Lecz przede wszystkim ogromna armia potrzebna jest klasom rządzącym dla obrony istniejącego porządku wewnątrz kraju, w którym same są panami położenia. Las bagnetów to mur ochronny, za którym się chowa i czuje bezpiecznym wszelki przywilej, niesprawiedliwość i wyzysk.

W przeszłości i teraz na każdym kroku spotykamy wojsko w roli brytana, szczerzącego zęby w obronie swego pana i jego własności. Zawsze, gdy miara cierpliwości upośledzonych się przebierała, gdy nadchodził dzień zapłaty, brytana spuszczano z łańcucha, używano go jako ostatniego argumentu, ostatniego atutu w rękach bankrutującego szulera. I jeżeli wliczyć dobrze, to się okaże, że w każdym kraju wojsko znacznie więcej krwi wytoczyło z własnych współobywateli i rodaków, niż z tak zwanych wrogów zewnętrznych.

Nie inaczej dzieje się i u nas. Widzieliśmy już, że rząd rosyjski wydaje na wojsko nawet więcej od innych, bo jeżeli wszystkie państwa prowadzą politykę rozbójników, to największym rozbójnikiem pomiędzy nimi jest bez wątpienia rząd carski, wiecznie chciwy nowych podbojów. Dalej carowi potrzebna jest ogromna armia, by utrzymać ujarzmione kraje pod swoją władzą. Całe rozległe państwo cara jest zlepką z najrozmaitszych narodów i plemion, którym car odebrał swobodę. Cementem dla wzniesienia tej potwornej budowy była krew ludzka obficie przelana. Nie więc dziwnego, że budowa się rozpełza i to tu, to ówdzie ciągle potrzebuje przelania nowej krwi dla naprawy. Wreszcie samowładztwo carskie, samowola urzędnicza i gospodarka burżuazyjna pod carską opieką wytwarzają takie warunki, że raz po raz wojsko musi być używane do uspokojenia wzburzonej ludności. Żyrdarów,

Lódź, Kroże, Jarosław — to tylko jaskrawsze punkty na obrazie, przedstawiającym rolę wojska w państwie rosyjskiem.

Dla wypełnienia takiej roli wojsko musi być stosownie przygotowane. Nie dosyć bowiem być zręcznym i obrotnym żołnierzem, gdy przyjdzie walczyć z bratem własnym; nie dosyć władać dobrze bronią, gdy skierować ją trzeba w pierś swego ojca; nie dosyć więc ułożyć rekruta do cwiczeń wojskowych, trzeba w nim wyrobić i specjalne cechy duszy. Służba wojskowa staje się w taki sposób szkołą carską, gdzie jak psa do polowania, człowieka tresują na najwierniejszego z wiernych sług cara.

Zadaniem tej szkoły jest przerobić rekruta na maszynę do zabijania ludzi, maszynę bez własnej woli, obojętnej na wszystko oprócz rozkazu swego pana. Jak maszyna nie waha się i miazdzy nie pytając się, czy druzgoce kamień, żelazo czy ciało ludzkie, tak żołnierz nie powinien pytać, kogo ma przed sobą, wroga czy przyjaciela, ojca czy brata, a powinien według rozkazu ślepo wypełniać wolę swej władzy. Do tego celu skierowane jest wszystko w wojsku.

Najprzód więc człowieka wyrwywają z otoczenia, do którego się przyzwyczaił, z którym się żył od dzieciństwa. Dlatego to rekrutów wywożą tak daleko, za morza za góry, w obce kraje, gdzie go zewsząd otacza obczyzna, z którą niełatwo się oswoić. W państwie carskiem polak strzeże gruzina, tatar, moskala, polaków strzeże tatarzyn i moskal — i tak w kółko, każdy ma stróża obcego, z którym trudniej się zbliżyć niż ze swoim. Dalej rekrutowi przetrząsają wszystkie rzeczy i odbierają wszystkie książki, jakie przywiózł z sobą, gdyż odtąd będzie on czytać tylko to, co mu władza da w rękę. Wreszcie następuje nauka posłuszeństwa dla władzy, poszanowania i uwielbienia dla cara. Karą czy nagrodą, policzkiem czy pieczęcią, łagodnością czy okrucieństwem władza dobija się swego i stwarza uległe jej woli a straszne dla przeciwników narzędzie — wojsko, które w każdym wypadku użyć można stosownie do interesów, potrzeb, nawet zachcianek rządu.

A wpływ tej szkoły nie urywa się ze skończeniem służby żołnierza i często piętno, wyćisnięte przez naukę w wojsku, zostaje i nadal. W ten sposób rząd carski rzuca wśród ludności zasiew tych zasad, któremi jest ożywiona szkoła wojskowa. Każdy z nas spotykał takich byłych żołnierzy, którzy, powróciwszy do domu, z pogardą patrzą na swe otoczenie, nie mówią inaczej jak po rosyjsku i szerzą wiarę w potęgę cara i dobroć jego rządów: piętnem niewoli skalala ich duszę nauka w wojsku.

Nie dosyć jednak uznać, że wojsko jest plagą i biczem na nas, trzeba na tę plagę znaleźć lekarstwo, trzeba ten bicz obezwładnić. Droga zaś ku temu jest jasna i prosta, albowiem my sami w części ten bicz pleciemy. Rok rocznie pobór wojskowy wybiera z Polski 25 do 30 tysięcy ludzi, a że służba w wojsku trwa 4 - 5 lat. więc stale w armii rosyjskiej jest sto kilkadziesiąt polskich chłopów, robotników wiejskich i miejskich. Ten sam ucisk, który my znosimy, jest i ich dola; ten sam wyzysk, który nas wysysa, i ich nie omija. Jest to część tej samej polskiej klasy robotniczej, do której my należymy, łączność więc i solidarność powinna istnieć między nami. A jedyny sposób ustanowienia tej łączności jest rozszerzenie wśród żołnierzy świadomości klasowej, zaznajomienie ich z hasłami i walką, które uznaje i prowadzi uświadomiona już część polskiej klasy robotniczej.

I w tym roku branka wyrwie nam z szeregów towarzyszy, by oddać ich do szkoły carskiej — wojska. Niech więc ci nie zapominają o swych obowiązkach i w mundurze żołnierskim zostaną tak samo świadomymi i czynnymi wrogami obecnego porządku, jakimi byli dotychczas. Niech w koszarach, tak jak w fabrykach i warsztatach, posuwa się naprzód praca nad oświeceniem i połączeniem pracujących. A skuteczną agitacją w wojsku będzie ciosem wymierzonym w najczulsze miejsce naszego wroga, bo zrobi wyłom w tej jego twierdzy, na którą on najwięcej liczy, która go najsilniej podpira.

KLER PRZECIW LUDOWI

NIERAZ już, piętnując zachowanie się tego lub owego księdza przy sprawowaniu obowiązków religijnych i w stosunkach z robotnikami, zaznaczaliśmy, że duchowieństwo duszą i ciałem oddane jest panującemu dziś systemowi wyzysku, że w walce naszej zawsze znajdziemy je po stronie naszych przeciwników, że wreszcie nie waha się ono użyć nawet religii jako środka do zwalczania budzącej się świadomości klasowej robotników.

Walka ta kleru z rosnącym ruchem robotniczym u nas, pod zaborem rosyjskim, nie jest ani tak głośną ani też nie rozporządza tyloma środkami, co w Galicyi lub Poznańskiem. Nie znaczy to jednak, by u nas duchowieństwo nie stanowiło jednej z wielu przeszkód na naszej drodze. Nawet tam, gdzie zwracamy się wprost przeciw despotyzmowi rządu najezdniczego, gdzie, zdawałoby się, ksiądz - polak jeśli już nie współczuć z naszym wystąpieniem, to przynajmniej milczenie zachować

by winien. — nawet tam bardzo często spotykamy księży w roli nieledwie zandarmów z urzędu.

Stanowisko to kleru wobec przejawów świadomej walki robotniczej wypływa z zespolenia przezeń swoich interesów z interesami panującą dziś klasy kapitalistów a z nią i rządu. Jakaż bo przepaść dzieli pierwszych krzewicieli chrześcijaństwa i przedstawicieli kościoła od dzisiejszych! Tamci — ludzie biedni, żyjący z pracy rak swoich, nie znający co to zbytek, a tylko poświęcenie dla idei, pomoc bliźniemu. A dziś?

Prawie każdy ksiądz z religii robi pewnego rodzaju rzemiosło, z każdego artykułu wiary nowe źródło dochodu: zostaje księdzem nie z powołania, a dlatego że to najlepiej dziś popłaca: zostawszy nim, stara się przedewszystkiem złapać jaknajlepszą parafię, która by dawała największe dochody. Pobierając pensję, przenosząc zarobek większości robotników, utrzymujących rodziny, oni się tem nie zadowolniają i przy każdej sposobności, jako to: ślubie, chrzcinach, pogrzebie każą opłacać sobie haracz, przewyższający znacznie takse urzędową. Gdzie idzie o napelnienie ich kieszeni, stają się nieczułymi na największą niedolę bliźnich: wtenczas serce ich staje się kamieniem: nie troszcza się o to, czy ten parafianin chrzcząc dziecko będzie je miał z czego żywić, lub wdowa z kilkorgiem dzieci, grzebiąc męża, czy nie będzie przymierać z głodu; chociażby wszystkie rzeczy przyszło zanieść do lombardu, im kieszeń napchać trzeba. Nędzarzowi, któremu głód szarpie wnętrzności, każą się modlić, to go pokrzepi, a sami od czasu do czasu przypominają z kazalnicy parafianom, by nie zapominali o Bogu, o matce swojej — kościele, t. j. by przynosili pasterzom swoim ruble i złotówki na msze, nabożeństwa i inne ofiary.

Ci ludzie, którzy nam każą pogardzać wszystkim, co ziemskie, sami opływają w dostatki i z nas się w duchu śmieją. Ładnie mówią o braterstwie i miłości bliźniego, a ssą nas jak pijawki i traktują jak niższe istoty; głoszą, że wszyscy jesteśmy równi, a jakaż to równość, kiedy oni piją dobre wino, a my wodę, oni raczą się różnemi przysmakami, a nam brak często suchego chleba, oni mieszkają w ładnych pokojach, a całe miliony ludu zadowolniać się muszą byle jaką kłatką gdzie na strychu lub w suterynie.

Nietylko że nas sami wyzyskują przy załatwianiu różnych sakramentów, ale jeszcze oglupiają, by lepiej nas mogli wyzyskiwać różni fabrykanci. Starają się, byśmy byli nietylko owcami dla nich, ale zarazem uległymi wołami robozcymi dla bogaczy. Dowodzą, że im

więcej człowiek pracuje, tem mniej ma czasu do grzeszenia; im większą znosi nędzę, tem łatwiej odziedziczy królestwo niebieskie. Mówią tak ładnie o pracy i marności ziemskiego żywota, a jednak prowadzą życie próżniacze i cisną się między bogaczy, głosząc na ich cześć pochwalne mówki przy dobrze zaopatrzonych stołach.

Gdy idzie o ich własny interes, to religię rzucają w kąć. Wówczas gdy kilku gorliwych kapłanów za chrzczenie unitów lub inne jakie prześladowane przez rząd praktyki religijne siedzi w więzieniu lub dzwoni zębami z zimna na Syberyi, — nie przeszkadza to wcale areybiskupowi Popielowi i innym głowom kościoła spędzać noce przy szampanie i zielonym stoliku w towarzystwie Szuwałowów, Broków i innych przedstawicieli rządu, dzięki którym tamci cierpią. Co to może obchodzić takiego Popiela, że jakiś tam chudeusz księżyca uwięziony! Czy on nie mieszka w pałacu z dobrze zaopatrzonymi piwnicami; czy brak mu karet, lokaj, kucharzy; czy rząd nie płaci mu 12 tysięcy rubli rocznie, a że dwa razy tyle przyniosą wierne owieczki; czy brak mu głupich, którzy go uwielbiają i całują, jak jakiego bożka! On jest takim samym urzędnikiem carskim, jak Brok i Bielanowski, tak samo niewiadwidzi socyalistów i na rozkaz cara gotów jest rusyfikować nawet własny kościół.

Minęły te czasy, kiedy to ksiądz katolicki błogosławił powstańcom i nieraz sam stawał na ich czele przeciw najeźdźcy; minęły te czasy, kiedy duchowieństwo polskie od najwyższych do najniższych z narażeniem własnej wolności broniło kościoła przed rusyfikacyjnymi zapędami caratu. Dziś, zasmakowawszy w życiu wygodnym, bez troski, stało się ono uległym narzędziem w rękach rządu najeźdźczego i za przykładem swego areypasterza błogosławi ręce, która nas smaga.

Ksiądz Stojalowski w Galicyi stanął odważnie po stronie ludu przeciw rządowi i szlachcie — za to za wstawiennictwem biskupów polskich papież rzucił nań wielką kłatkę. A za tysiące pomordowanych unitów, za zburzone kościoły na Podlasiu i Litwie, za świeże mordy wiernych katolików w Krozach, za zamknięcie seminarjum w Kielcach — carowie rosyjscy doczekali się nie kłatwy, ale... przyjaźni papieskiej!

Taką politykę prowadzi dziś kler katolicki. Staje on nie po stronie tych, co cierpią prześladowanie, ale tych, co władzę i bogactwa mają w swym ręku.

I nie przez troskliwość o religię warczą dziś oni na socyalizm, głosząc z ambony i konfesjonadu, że socyalisci są wysłańcami diabła, ateuszami, którzy chcą znieść religię, bu-

rzyć kościoły. Obawa, że te łagodne owieczki, które dziś tak strzygą, wkrótce się strzyż nie pozwolą, to właśnie ich gniew powoduje i skłania do lżenia na socjalizm.

Socjalizm nie tylko nie walczy z żadną religią, ale broni jej przed prześladowaniem, jak broni każdego ucisknionego. W parlamencie niemieckim socjaliści głosowali, ażeby rząd pozwolił wrócić powypędzonym zakonem jezuitckim, a przeciw jezuitom / najzjadlejsi wrogowie socjalizmu. My ze swej strony zawsze piętnujemy carat za ucisk katolicyzmu i nigdy nie zaniedbamy wystąpić przeciw prześladowaniu jakiegokolwiek religii.

Socjalizm nie pyta, jaką kto religię wyznaje, ale wymaga od swoich zwolenników prawego charakteru i to mu wystarcza. Ten, kto by się zwał socjalistą a krzywdził innego, jest dla nas wstrętniejszym, niż ksiądz głoszący o miłości bliźniego i tychże bliźnich krzywdzący.

Szanujemy święcie uczucia religijne każdego człowieka i na żadną religię ani napadamy ani przeszkadzamy ją wyznawać, staramy się tylko zjednoczyć wszystkich wyzyskiwanych i uciskanych dla walki o sprawiedliwy porządek na świecie. Obowiązkiem naszym gromić dziś wszelki ucisk i wyzysk bez względu na to, od kogo on pochodzi, i chociażby krył się on pod płaszczykiem religii, powinniśmy wyciągnąć go na jaw, nie troszcząc się o to, że zainteresowani w tem księża będą nas za to wykłinać i czernić. Takie jest zadanie socjalizmu i takie stanowisko zajmuje wobec każdej religii.

Wszyscy wydziedziczeni, którzy cierpieć nędzę i prześladowanie, nie słuchajcie puszczyków, którzy Wam głoszą, byście w pokorze znosili wyzysk i obelgi i byli nie ludźmi, a nieczułym narzędziem w rękach Waszych wyzyskiwaczy. Łączcie się i oświecajcie, walczcie w obronie swego bytu i swej godności, a przyszłość zgotuje Wam zwycięstwo.

W kwestyi badań

Wielokrotnie już zwracano się do nas z zapytaniem, jakiej taktyki trzymać się należy wobec żandarmów prowadzących śledztwo. Ponieważ nieraz już dało się zauważyć, że ludzie popełniają błędy i bezwiednie zaplątują siebie i innych, więc uznajemy za potrzebne udzielić kilku wskazówek w tej kwestyi.

Najważniejszą zasadą, której zawsze trzymać się należy, jest nie przyznawać się do winy ani do żadnych znajomości. Jeżeli przy rewizji znajdują jakie rzeczowe dowody, najlepiej mówić, że to znalezione lub podrzucone wiadomo przez kogo, a nie wymyślać tłumaczenia, któremu i tak nie uwierzą. Zwykle żandarmi udają, że wierzą wszystkiemu, co się

im mówi, ale to tylko dlatego, żeby pociągnąć za język i złapać jakąś nitkę, która posłużyłaby im za materiał do oskarżenia. Ponieważ tutaj właśnie najłatwiej się zaplątać, więc najlepiej na wszystkie pytania odpowiadać krótko: «nie wiem, nie znam».

Bywały wypadki, że żandarmi nakładali owcze skóry na siebie i radzili «przez życzliwość» samemu przyznać się do wszystkiego, za szczerłość obiecując zwolnienie. Ufać temu nie należy, bo to zwykły ich manewr, kiedy potrzebnych im dowodów nie mają. Kto się złapie na lep ich obiemnie i cokolwiek powie, tego trzymają, bo chcą jeszcze więcej z niego wydobyć; kto tylko raz weźmie się na «szczerłość», ten już jest na bardzo śliskiej drodze, bo zostaje zasypany całą masą pytań, na które odpowiadać musi, nie chcąc wyjść z roli otwartego, i ani się spostrzeże nawet, kiedy stanie się zdrajcą, na całe życie pogardzanym przez wszystkich uczciwych ludzi.

Żandarmi nie mają prawa zmuszać więźnia do dawania zeznań. Bywały jednak wypadki, że groźbami, obelgami, «ciemną» starali się oni złamać milczenie uwięzionego. Są to z ich strony nadużycia i po każdym podobnym fakcie należy niezwłocznie podać skargę do prokuratora żądając, żeby zmienił prowadzącego śledztwo i żeby na każdym badaniu obecnym był podprokurator, do czego jest on obowiązany. Trzeba zawsze stać na straży własnej godności, bo nigdzie może nie sprawdzają się tak, jak w cytadeli, przysłowie, że «na pochyłe drzewo i kozy skaczą».

Za nader zły zwyczaj należy uważać zwalanie winy na ludzi znajdujących się zagranicą. Zdarzało się nieraz, że wracali oni do kraju i odpowiadali za winy niepopołnione lub też, zawdzięczając kompromitującym zeznaniom, powrót mieli uniemożliwiony. Również należy unikać powoływania się na świadectwo osób postronnych, gdyż żandarmi zwykle na to polują i chętnie pociągają do zeznań ludzi nieobeznanych z działalnością konspiracyjną, bo ci łatwiej wpadają w rozstawione pułapki. Najlepiej nie przyznawać się do żadnych znajomości, choćby żandarmi twierdzili, że strona przeciwna przyznała się. Przytem należy unikać sprzeczności w swoich zeznaniach i od początku do końca trzymać się jednego.

Każdy człowiek uczciwy, dostawszy się do cytadeli, tej nowożytnej Bastylli, powinien zawsze ochraniać bezpieczeństwo innych ludzi, choćby nawet własnym kosztem. Kto do takiego poświęcenia nie czuje się zdolnym, ten niech lepiej nie bierze się do działalności, bo słabością swego charakteru więcej szkody przyniesie sprawie niż pożytku.

Nasze mieszkania

Budujemy trutniom domy,
Nam żalują nawet słomy.

WARSZAWA należy do najniezdrowszych wielkich miast Europy. Odbija się to najbardziej na niezamożnej ludności miasta. Do niedawna jednak nie zwracano na to żadnej uwagi, cóż bowiem mogą obchodzić rząd i burżuazję choroby i śmierć biedoty?

Lecz gdy w ostatnich latach medycyna zbadała, w jaki sposób rozszerzają się choroby zaraźliwe, gdy burżuazya zrozumiała, że mieszkania tej biedoty są siedliskiem różnych epidemii, ospy, tyfusu, cholery, które nie mając względu na bogactwa (łapówek nie biorą), trzebią ich właścicieli. — wtedy dopiero rozległy się nawoływania do uzdrowotnienia Warszawy, do zbadania jej mieszkań, wody, pokarmów. Zaczęto na gwałt Warszawę kanalizować, zaczęwszy od dzielnic bogatych, utworzono komisje sanitarne, rewizje targów, zamęczają stróżów pracą. Niema mowy, że oprócz zamęczania stróżów wszystko to jest niezbędne, wstrętą jest tylko obłuda, jaka temu towarzyszy.

Gdy rok rocznie wskutek niskiej płacy i pracy nad siły umierają w kraju tysiące robotników z głodu i wycieńczenia, Kuryery milczą, uważając stan taki za naturalny. Lecz gdy tysiące te zmiecie cholera, która z biednych na bogatych przetrząść się potrafi, wtedy pisma burżuazyjne wydają okrzyk zgrozy, leją łzy krokodyle nad biedakami bez kawałka chleba powszedniego, rozpisują szumne pochwały Handtkim, Krasińskim i innym milionerom, którzy w czasie cholery wydali na swój koszt tyle a tyle ciepłej wody z miętą, herbatą lub krupkami. Litościwe Kuryery zamierzają zwykle, że te bezpłatne dary mają często związek z oberwaniem płacy robotniczej. A jeżeli nawet nie zawsze tak jest, to nie dobre serce, nie chęć przyścia z pomocą biednym ofiarom wyzysku, lecz obawa o własną skórę, pogoń za rozgłosem, za reklamą, skłania tych panów do rozdawania wasezruek.

* * *

Komisya sanitarna w 1891 r. zabrała się do zbadania mieszkań w Warszawie. To, co ona wykryła, przeraziło niejednego mieszczucha. Podczas gdy w ciągu roku na każdy tysiąc mieszkańców umiera w Londynie 17 ludzi, w Paryżu i Berlinie 23, w Warszawie — aż 36 (teraz trochę mniej). Komu z mieszkańców Warszawy najbardziej daje się to we znaki?

W 1886 r. umierało w Warszawie:

- na tysiąc wyrobników — 57
- „ robotników — 40
- „ z innych warstw — tylko 18.

Widzimy z tego, że śmiertelność wśród proletaryatu jest 3 razy większą, niż wśród burżuazyji. Skąd to pochodzi? A stąd, że robotnicy nad siły pracują, źle jedzą i źle mieszkają.

Najmniej ludzi umiera w środku miasta, gdzie ulice szerokie, mieszkania suche i zdrowe; najwięcej — w dzielnicach fabrycznych, zamieszkałych przez ludność robotniczą, gdzie ulice wąskie a domy pozbawione wszelkich niezbędnych dla zdrowia warunków. Podczas gdy w takich dzielnicach, jak Nowy Świat, Mazowiecka, Włodzimierska, Warecka, Wiejska, Ujazdowska na 1.000 mieszkańców umiera 5 do 10 osób, na Rybakach, Burakowskiej, Wiślanej, Pokornej, Łuckiej, Prostej umiera 40 do 50 osób, t. j. 5 do 8 razy więcej, niż w dzielnicach bogatych.

Przy dzisiejszych stosunkach nie to dziwne. Rząd bowiem i kapitaliści dbają o wygodę i zdrowie dla bogatych tylko. Kanaly, wodociągi, wygodne chodniki przeprowadzają przedewszystkiem nie tam, gdzie najbardziej są potrzebne, lecz tam, gdzie mieszkają zamożni, gdzie zatem i bez tych urządzeń już jest daleko lepiej, niż w dzielnicach ubogich, gdzie ziemia przesiąknięta ściekami z całego miasta (na Powiślu), gdzie nawet porządnych ustępów nie urządza. Kanalizaeyą usunęłaby te najważniejsze przyczyny chorób, lecz nieprędko tu jej się doczekamy, a Zarząd Warszawy w roku zeszłym oświadczył, że Powiśla nie opłaci się kanalizować!

60 tysięcy mieszkańców rujnuje swe zdrowie w suterenach i na poddaszach, 37 tysięcy mieszkań składa się z jednego tylko pokoju, który jednocześnie służy za kuchnię, stołowy, sypialnię, pralnię, słowem wszystko. Rzecz prosta, że o czystości i świeżym powietrzu przy takich warunkach mowy być nie może.

W Anglii prawo zabrania sypiać w suterenach. W Niemczech prawo wymaga, aby sufit suteren znajdował się conajmniej na 3 stopy nad brukiem ulic, — u nas suteren takich ze świecą szukać trzeba. Dobrze, jeśli choć na kilka cali sufit wznosi się ponad poziom ulicy; są takie, co leżą na tej samej wysokości lub niżej. Woda deszczowa wraz z nieczystościami ulicznymi obficie wsiąka w mury — stąd tyfusy, reumatyzmy, febry i wiele innych chorób. Na 5.623 mieszkań w suterenach znalazło się w 91 r. 3.759 bardzo wilgotnych. Właściciel domu drzewa by tam nie trzymał, nie przeszkadza to jednak przeznaczać je na mieszkania dla rodzin robotniczych.

Nauka doszła do wniosku, że na osobę w pokoju powinno być conajmniej 25 metrów sześciennych powietrza, tymczasem w suterenach wypada na osobę 9 metrów sześć. Całe setki mieszkań mają zaledwie po 3 - 4 metry

sześć. powietrza. Podczas gdy w całej Warszawie średnio na jeden pokój wypada 1 lub 2 osoby, na pokój w suterenach wypada 4 do 5, a są takie, że mieszka więcej niż 10.

Mieszkanie powinno mieć conajmniej 6 łokci wysokości i zagranicą zabraniają budować i mieszkać w niższych pokojach. A u nas sutereny mają średnią wysokość nie dochodzącą 6 łokci czyli są niższe, niż najniższe mieszkania zagranicą.

Aby w pokoju było widno, okno nie powinno być mniejsze od podłogi więcej niż 8 razy, a w warsztatach niż 5 razy. Tymczasem w suterenach naszych okna są mniejsze od podłogi 23 razy, zatem pokoje są 3 do 5 razy ciemniejsze, niż konieczne dla zdrowia potrzeba. Skutkiem tego mieszkańcy suteren mają wzrok osłabiony, chorują na szkrzofuły, anemię (bezkrwistość), angielską chorobę (dzieci) i wiele innych. A co tu mówić o mieszkaniach suterenowych bez okien, a takich w Warszawie jest aż 70!

Czy przynajmniej tanie są te nory podziemne? Gdzietam! Sam Świątowski, b. inspektor fabryczny, dowodzi, że gdyby wylczyć, ile wypada rocznie komornego od każdego z wielu pokoi, zajętych przez zamożnych, to się pokaże, że w suterenach najdroższe mieszkania. Niedosć więc, że biedakom wynajmują łochy zimne, brudne i cuchnące, jeszcze ściągają z nich największą zapłatę.

Ale nietylko zdrowie i kieszeń nasza cierpi na tak złych warunkach. Cierpi na tem i moralność. Komisya sanitarna w 91 r. znalazła w suterenach w 6,993 pokojach 8,006 rodzin. W wielu więc mieszkaniach sypia po parę rodzin: kawalerowie obok żonatych i dziewcząt, w dzieciach przedwcześnie rozwijają się popędy płciowe, rozpusta. Brudna, wilgotna, ciasna sutereka wypędza robotnika z domu od rodziny do knajpy, gdzie szuka rozrywki, a w kieliszku stara się utopić troskę o chleb powszedni. Każdemu miłoby było mieć własny pokój, ale bieda zmusza do wynajmowania «katów».

Jak temu zaradzić? Krzyczą nam, byśmy oszczędzali! Falsz! Z czego tu oszczędzać, jeśli sami oni, przynajm, że tylko nędza może zmusić mieszkać w takich norach. Nie tędy więc droga do poprawy. Leczycy możemy tylko na własne siły i tylko w walce z wyzyskiwaczami o krótszy dzień roboczy i większą płacę poprawimy swe położenie. Gdy je zdobędziemy, potrafiemy znaleźć zdrowsze mieszkania, gdzie nie będziemy ginąć z zaduchu i wilgoci.

Ale w obronie zdrowia naszego i wygody stanać też powinno prawodawstwo i magistraty. Prawo powinno położyć kres lekceważeniu

zdrowia lokatorów przez kamieniczników, powinno ściśle określić, jakim warunkom ma odpowiadać mieszkanie, by mogło być odnajete. Rzeczą magistratu czuwać nad przestrzeganiem takich przepisów, dbać o warunki zdrowotne i wygodę wszystkich mieszkańców, a podatki miejskie tak rozłożyć, by główny ich ciężar nie spadał na barki ludności niezamożnej, jak to ma miejsce teraz.

Tak być powinno. Ale trudno spodziewać się tego po dzisiejszym rządzie samowładnym i magistratach przezeń mianowanych. Nie dobro robotników leży im na sercu, ale interes rządu, ilość szpiegów i policyi, zapewnienie im dobrych pensyi (piątą część wydatków Warszawy pochłania utrzymanie policyi).

Dopiero wtedy, gdy gospodarke miejską ujmie w swe ręce rada, wybrana przez powszechne głosowanie mieszkańców miasta, gdy w niej zasiądzie większość naszych przedstawicieli, dopiero wtedy można być pewnym, że i podatki miejskie sprawiedliwie będą rozłożone i gospodarka miejska nie będzie miała na celu interesów policyi, przedsiębiorców i wygody bogatych, lecz dobro wszystkich mieszkańców.

Dopóki tego nie będzie, dopóki wyzysk i nadużycia nie znajdą w nas samych dzielnego odparcia, dopóty skargi nasze będą daremnymi.

KORRESPONDENCJE

BIAŁYSTOK. Niedawno mieliśmy tu strejk w fabryce tytoniu Janowskiego. Porzuciły robotę kobiety żydówki, zajęte przy wyrabianiu papierosów. Powodem strejku było narzucanie cięższej roboty za tę samą cenę, co i za lżejszą. Obniżało to i tak już niski zarobek robotnic i miara ich cierpliwości przebrała się. Strejk trwał 10 dni. Najprzód wezwano strejkujące do policmajstra, który zapowiedział im, że za strejk pójda do więzienia, lecz groźba ta nie zastraszyła robotnic i policmajster otrzymał odpowiedź, że wolą one iść do więzienia, niż do fabryki na tak uciążliwych warunkach. Janowski telegraficznie wezwał wtedy z Grodna starszego inspektora fabrycznego. Ten po rozpatrzeniu sprawy musiał przyznać rację robotnicom, t.

Przytem wyszły najaw i inne nadużycia fabrykanta. Tak np. w fabryce panował zwyczaj, że przed świętami żydowskimi robotnicy i robotnice za ostatni tydzień nie otrzymywali wcale zapłaty, która szła do kieszeni majstrów i stanowiła ich nadeftowy zarobek. Dalej kary były tak wielkie, że np. za zepsucie jednego papierosa kara wynosiła więcej, niż zapłata za zrobienie tysiąca; wypłata była nieregularna, robotnice bito itd.

Teraz po strejku położenie w fabryce znacznie się polepszyło i fabrykant boi się nadużywać swej władzy. A pod bokiem miejscowego inspektora fabrycznego, niejakiego Cymermana, wiele ich uchodzi bezkarnie. Pan ten istnieje tylko dla fabrykantów, dla robotników niema go wcale. Zbývá on ostatnich zwykle byle czem, najczęściej wymawia się ogromem pracy lub wprost w dniu przyjęcia nie bywa wcale w domu. Do fabryk też nigdy nie zagląda, więc robotnicy nie mają nawet możności zetknąć się z nim kiedykolwiek. Jest to typowy urzędnik moskiewski, uważający swój obowiązek za środek do wzbogacenia się i wytwornego życia. Żona jego wprost zwraca się do interesantów z wymaganiem dostarczenia to cukru, to herbaty, czekolady i wszelkich innych rzeczy potrzebnych pani inspektorowej w jej gospodarstwie. Nawet dzieci i te zawczasu się kształcą, przygotowując się do zajęcia z czasem jakiego urzędu. Miłe dzieciaki nieraz spotykają interesantów słowami: «przynies pan nam cukierków, to pójdę powiem papie, że pan chce z nim mówić». Co to być urzędnikiem! i dzieciom można nie kupować słodyczy, a włożyć to jako obowiązek na tych, co z urzędem mają do czynienia. Nic więc dziwnego, że robotnicy, którzy na razie tłumnie się udawali do inspektora, teraz dali temu pokój, gdyż naocześnie przekonali się o wartości reform i opieki carskiego rządu.

KOZIENICE. W połowie września naczelnik radomskiego oddziału żandarmerii kolejowych, Bieliński kazał aresztować 8 włościan gospodarzy ze wsi Zawady i wytoczył im sprawę o opór władzy i bunt. Aresztowani, osadzeni w tutejszem więzieniu, obecnie za poręczeniem zwolnieni oczekują wyroku administracyjnie prowadzonej sprawy. «Bunt», sprawdzony na miejscu, tak się przedstawia.

Dozorca drogowy z Garbatki na kolei dąbrowieckiej, Popławski, szlachcic z przekonania, chętnie popisujący się francuszczyzną, zaprosił Bielińskiego na polowanie na wydzierżawione jakoby przezeń pole od włościan sąsiedniej wsi Zawady. Ku większemu rozradowaniu nudzącego się na wsi dygnitarza łapacza polowanie miało się odbyć z naganką. Otóż, jakkolwiek Popławski traktował o prawo polowania, zezwolenia jednak na takowe z powodu ofiarowywanej nader niskiej ceny nie otrzymał; po przybyciu więc myśliwych na miejsce, włościanie znużeni dość długimi układami, nie wchodząc w dalsze, kategorycznie zażądali opuszczenia ich gruntów. Bieliński i Popławski ustąpić nie chcieli, czem zniecierpliwiony jeden z włościan miał się wyrazić: «wyność się moskale z naszej ziemi!»

Dla zwykłych śmiertelników, t. j. nie złoździei w rodzaju Bielińskich, przywykłych do bezkarnego korzystania z cudzej własności, wystarczałaby odmowa włościan, ale dzielny wojak carski nie przywykł ustępować placu, zwłaszcza jeśli nieprzyjaciel jest bezbronny. Więc... «ujdi, a to strelat' budu!» I byłby strzelił, lecz zaledwie wymówił groźbę, już leżał na ziemi bez strzelby... Na razie chłopci w obronie swojej własności i życia odnieśli zwycięstwo. Rozjuszona bestya, pozbawiona broni, nie mogła popełnić zbrodni, przybyło nam za to kilku «politycznych przestępców».

Godną zaznaczenia jest przemowa Popławskiego do chłopów o oświacie i dobrem wychowaniu. Już po opisanem zajściu starał się on przekonać ich o złych skutkach zniesienia pańszczyzny. «Wielką krzywdę wam wyrządzono zniesieniem pańszczyzny; nie mając oświaty popełniacie błędy, a niekiedy, jak oto teraz, nadużycia, grzebiąc się w coraz większą nędzę». Dodać należy, że podczas śledztwa Popławski całą winę składał na włościan, tłumacząc Bielińskiego, iż nie dał najmniejszego powodu do zajścia.

* * *

RADOM. Nadużycia znanych u nas z bezprzykładowych łapówek władz administracyjnych przechodzą niekiedy najśmielsze przypuszczenia. Do pozostałych z Kiriczenkowskiej szajki rabusiów, utrzymujących się dotychczas u steru władzy miejskiej, należą byli szynkarz Cener i żięć jego, radca magistratu, Wyrzykowski i ci godnie podtrzymują tradycję Kiriczenki. Oto obrazki z ich działalności.

Jednemu z oficerów, po powrocie do Radomia na zimowe leże, spodobało się mieszkanie w domu Sowińskiego przy ul. Spacerowej, zajmowane przez p. Dębską, wdowę z dwojgiem dzieci. Ponieważ mieszkanie było skonstruktowane, więc właściciel odmówił oficerowi, zwłaszcza też że pani D. ustąpić nie chciała. Ale od czegoż jest pan prezydent? Ten po wysłuchaniu oficera, zgorzony oporem pani D., wysłał strażników z rozkazem, aby p. D. zaraz ustąpiła z mieszkania, jeśli nie chce być wyrzuconą na ulicę. Interwencya Cenera, a następnie policmajstra była tak natarczywa, że wywołała ogólne oburzenie nawet wśród przyjaciół Cenera, wobec czego wreszcie «władza miasta» z obawy skandalu tym razem ustąpiła.

Tenże Cener stale się odznacza na polu oświaty ludowej. Ma on pod tym względem wielkie znaczenie, gdyż od niego jako burmistrza zależy określenie wysokości wpisowego dla każdego ucznia szkół miejskich. Pan burmistrz trzyma się w tem zasad, wyrażonych w sławnym rozkazie Deljanowa, ministra oświaty, i uważa, że biedni nie powinni uczyć swych

dzieci, gdyż nauka zrobi z nich ludzi niezadowolonych ze swego losu. Korzystając więc ze swej władzy, każe on biednym płacić ogromne na ich środki wpisowe — 5, 8, nawet 10 rs., co dla wielu całkowicie zamyka szkołę, a w każdym razie zmusza rodziców ponosić wielkie ofiary. Na wszelkie prośby i błagania odpowiada on z powagą: «Jak nie macie pieniędzy, nie posyłajcie dzieci do szkoły». A pamiętać należy, że Radom na szkoły miejskie wydaje wcale pokazną sumkę, która w zupełności wystarcza na utrzymanie istniejących szkółek. Zapewne tylko sporo z tego grosza przystaje do rąk p. Cencera i jego towarzyszy.

* * *

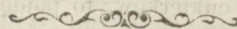
SIELCE. Złe urządzenie pomocy lekarskiej jest u nas zjawiskiem stałym, które tak często robotników dotyka, że wielu z nich uważa je za rzecz zwyczajną, wówczas gdy jest to jednym z objawów łajdackiej gospodarki kapitalistyczno-rządowej. Robotnikom, wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa (§ 102 Ust. Przem.), potrąca się pewien odsetek z ich zarobku na szpital, lekarza itd. Nie o robotnikach jednak myśla panowie lekarze fabryczni.

Huta żelazna «Katarzyna» zatrudnia 2.500 robotników, koflarnia Gampera — 1.200 oraz rurkownia Huleczyńskiego — 900 (w okrągłych liczbach) i razem mają jednego tylko lekarza Pfabego. Trzeba dodać, że są to zakłady z natury swej przypuszczające możliwość częstych wypadków, taka np. koflarnia Gampera przy nadmiernym pośpiechu w robocie w niespełna 10 miesięcy miała 160 wypadków, z tych jeden śmiertelny. I to wszystko razem z rodzinami 18.000 osób ma obsłużyć jeden lekarz! Z takiego zadania trudno się wywiązać najporządniejszemu lekarzowi, a p. Pfabe o tem nawet nie myśli, natomiast nie waha się starać o jeszcze jedną posadę, którą też szczęśliwie — dla swojej kieszeni zajął, mianowicie jest on jeszcze pomocniczym lekarzem w przedalni Szena w Środulce.

W przedalni tej głównym lekarzem jest niejaki Denel, jednocześnie lekarz powiatowy (znowu dwa obowiązki na jednej głowie, a właściwie tu chodzi o dwie pensye w jednej łapie). Dzięki temu Szenowi na Środulce wolno wszystko puszczać do Przemszy, wtedy gdy przedalni Dietla, o wiorstę odległej, o tyle tylko, o ile da łapówkę panu Denelowi.

Dalej Dietel trzyma też do wspólni z Tow. Sieleckiem jednego lekarza, Neufelda. Dietel zatrudnia 1.300 ludzi, kopalnia hr. Renard — 2.200, a prócz niej Tow. Sieleckie ma jeszcze całą gromadę drobnych warsztatów: kamieniołom, piec wapienny, młyn parowy, piekarnię, browar i centralną słodownię, i to wszystko ma obsłużyć głodny z swego niechlujstwa Neu-

feld. Z nazwiska wyliczano mi z 15 ludzi, którzy pomarli skutkiem jego nieczystych narzędzi chirurgicznych. W lutym b. r. w ten sposób wyprawił na tamten świat żonę niejakiego Góry, urzędnika z buchalteryi, i to wszystko bezkarnie, gdyż główny dyrektor Tow. Sieleckiego Mauve proteguje tego arcyłotra. Gdy z powodu owego Góry paru urzędników narobiło hałasu, Mauve «zbadal» całą sprawę i głupstw im nagadał, żeby nie powtarzali bezpodstawnych plotek. Tak się dzieje, gdy chodzi o urzędnika, a co tu mówić o robotnikach! U Dietla pomocniczym lekarzem jest Kołodzki, ale ten jest jednocześnie i kolejowym lekarzem, a właściwiej bufetowym, bo wiecznie można go widzieć na staeyi w Sosnowcu przy kuflu piwa. Tak, byłyby to zabawne stosunki, gdyby nie groziły życiu i zdrowiu 9.000 robotników, co z rodzinami stanowi przeszło 30.000 osób. Ciekawa rzecz, ile też z tego powodu wezmą łapówek inspektor fabryczny, gubernator i inna psiarnia!



KRONIKA KRAJOWA.

Znowu zbrodnia. Strażnikom powiatu kozienickiego fałszywie doniesiono, że włościanin ze wsi Tezów, Jan Sowa, posiada broń i bez pozwolenia poluje. Na tej zasadzie 4-go października 4 strażników zwoleńskie o rewiru zjechało na śledztwo do Tezowa. Śledztwo i ścisła rewizya nie nie wykazały, więc dla «doprosza» zabrali delikwenta do gminy; doprosy jednak, według zeznania woźnicy, rozpoczęto już na wozie, tak że po przybyciu do kancelaryi od kulaków i kopań posiniaczony i omalby Sowa nie mógł już zejść o własnych siłach. Ale prawidłowa inkwizycya rozpoczęła się dopiero w areszcie, gdzie po przybyciu strażnicy zamknęli się z oskarżonym. Sowa umarł w kilka dni, pozostawiając żonę i kilkoro dzieci.

Zapytywani świadkowie i ojciec zabitego, dlaczego pozwolili strażnikom zabrać i bić niewinnego człowieka, odpowiedzieli, że się bali, ponieważ byłby to bunt, a za bunt wysyłają na Sybir.

Nie pierwszy to raz notujemy podobne mordy. Jaskrawo stwierdzają one skutki rządów najezdniczych, przy których samowola władz nie ma granic, a strach rządu przed buntem uciskanej ludności zapewnia wszelkim urzędowym zbrodniom zupełną prawie bezkarność.

W Nr. 11-ym notowaliśmy mord w Iwaniskach, gdzie przy badaniu strażnicy zabili wło-

scianina Starzomskiego. Senat w drodze apłacyjnej zmniejszył im karę za zabójstwo do jednego roku więzienia. To samo miało miejsce i ze sławnym Kiriczenką, który za swe niesłychane nadużycia otrzymał od senatu również złagodzenie wyroku sądowego (tylko uwolnienie od służby). W Petersburgu bowiem niechętnem okiem patrzają na wszelkie sprawy, wytaczane urzędnikom: wiedzą tam dobrze, że sądząc oskarżonego dają wyrok na siebie samych, na cały system rządowy.

Na Pawiaku znajduje się 6-iu naszych towarzyszy, siedzących pod t. zw. śledztwem: z nich Chłosta, Kiełza, Włostowski i Pietraszek przeszło dwa lata, Paliński blisko trzy, Falski blisko 3 i pół. O warunkach życia na Pawiaku nieraz pisaliśmy; na lepsze w niczem się ono nie zmieniło — za to, jak przystoi nowemu panowaniu, pogorszyło się ono znacznie. Pobudowano klatkę drucianą, o parę kroków od niej ogrodzono kąt baryerką: klatka dla więźniów, ogrodzenie dla rodzin. Rzecz prosta, że po 20 miesiącach widzeń bez kraty, podobna reforma mogła mieć na celu znęcanie się nie tylko nad towarzyszami, lecz i nad ich rodzinami. Naturalnie, że towarzysze nasi pogardzili takimi widzeniami, nie chcąc psuć sobie i swym rodzinom krwi. Siedzą już od miesiąca bez widzeń, a prokurator Turau wciąż zatrzymuje ich listy. Wobec nadchodzących długich wieczorów, wobec braku widzeń towarzysze wyżej wymienieni podali prośby o przeniesienie do X-go pawilonu lub innego więzienia; jako powód podali opis pawiakowskich warunków. Nie podobało się to Gancekiemu i pozabawił ich wspólnych spacerów, jako powód podając, że między nimi jest «buntowszczyk» (podobno wskazał Falskiego, którego już raz oczernił). Dziwna sprawiedliwość! Czynnicy nie chcą przyznać, że wstrętny wikt, brak światła, smrody na korytarzu, brudna pokrąwiona pościel (spały dawniej kobiety na niej) są bezpośrednią przyczyną oburzenia, węgą więc buntownika, no i naturalnie wskazują na tego, na kogo najłatwiej rzucić «winę». Wobec takiego bezecnego znęcania się towarzysze pogardzili spacerami. Tak więc w okropnych warunkach pawiakowskich siedzą oni wyczerpani długoletniem więzieniem — bez widzeń, bez spacerów, bez wiadomości od rodzin.

Nowa narodowość. Szowinistyczne pisma rosyjskie zrobiły wielki wynalazek — mianowicie wykryły one nieznaną dotychczas narodowość. Zastanawiając się nad słowem «rosyanin», przyszły one do przekonania, że ma ono znaczenie szczególne, jakiego nie mają słowa: francuz, niemiec, polak itd. Rosyanin, rozumie takie pismo, oznacza pojęcie państwowe, a że zasadą państwa rosyjskiego jest posłuszeń-

stwo carowi, każdy więc, kto temu warunkowi odpowiada, jest rosyjaninem. «W obszernem i prawdziwie patriotycznym znaczeniu poddanego Cesarza rosyjaninem z prawa, czei i sumienia można i powinno się nazywać i dumnego syna słowian, i finna, i dzikiego teraz tunguza i druha puszczy, kałmuka» — tak poetycznie kończy swoje wywody pismo.

Pozostaje się tylko dziwić wstrzemięźliwości pismaka: czemu na zasadzie festynów we Francji nie włączyć w pojęcie «rosyanina» i pokorną burżuazję francuską, ścielącą się do stóp cara. Byłoby to i logicznie i patriotycznie.

Objawy zgnilizny. Dotąd cała codzienna prasa polska w sprawach, dotyczących się stosunku polaków do cara, zachowywała pewną przyzwoitą powściągliwość. Zwykle spotykało się tam urzędowe komunikaty «Warsz. Dniownika», notowane oschle, bez żadnych komentarzy. Nie trzeba przypuszczać, że wynikało to z jakiegoś bohaterstwa, bo dla przekonani niema miejsca tam, gdzie rozgościło się kapitalistyczne przedsiębiorstwo, mające na celu geszeft. Ta wstrzemięźliwość pochodziła z obawy przed czytającą publicznością, w której przecież uczciwsze instynkty nie zamaryły i która odwróciłaby się od pisma, niekuzemnie liżącego chłoszczącą ją rękę. Kilka lat temu sama pogłoska, że osławiony redaktor «Kraju», znany ze swoich złodziejstw i «blagonadziejności», Piltz nabył na własność «Kurier Codzienny», miała ten skutek, że w przeciągu krótkiego czasu stracił on znaczną część prenumeratorów. Widocznie jednak zgnilizna moralna, rozszerzana przez petersburski «Kraj» i jego zwolenników, nie pozostała bez wpływu w odnośnych sferach, skoro coraz częściej spotykamy się z wyrażaniem uczuć wernopoddańczych i zachwytów dla cara na szpaltach codziennych pism polskich.

Najdalej w tym kierunku posunęło się «Słowo», a jednak nie słyszeliśmy o żadnym proteście ze strony jego prenumeratorów. Czyżby wśród nich nie było już polaków, a tylko nowi «państwowi rosyjanie»?

Zawiele donosów! — skarży się prasa rosyjska, nawołując społeczeństwo, by użyło wszystkich sił w celu usunięcia tej epidemii donosów, która ogarnęła już wszystkie sfery życia. Wśród nawoływań tych słyszymy i urzędowe głosy gubernatorów (podolski, czernihowski), ba, nawet sam Cerber caratu, Pobiedonoscew trąbi do odwrotu. Nie łudzimy się bynajmniej co do szczerości tych nawoływań. Wszak też sama prasa, z takim pathosem występująca dziś przeciw donosom, wczoraj jeszcze denuncjowała polaków (Tow. wośl., gymnast.), łotyszów (zjazd śpiewacki i ich gazety), finlandczyków (wykłady historii, flaga nar.), armeńczyków na Kaukazie, itd. itd. A jak wyglądają urzędowe

głosy oburzenia wobec takich faktów, jak przysięga, którą każdy urzędnik zobowiązuje się do donosów; nakazy nauczycieli, by dzieci donosiły, jakie pisma czytują rodzice; setki różnych cyrkularzy i instrukcji zachęcających do szpiclowania itd.? Precz więc z maską! Donos, propagowany w celu zgniecenia rewolucyi, w swym rozwoju przeniósł się do stosunków służbowych i rodzinnych, jadłem swym zatruwając życie najwierniejszych nawet poddanych cara, — i to właśnie powoduje dzisiaj: za kampanie przeciw donosom. Ale nie tak łatwo usunąć zło, nad którego powstaniem pracowało się lata, zwłaszcza że sferom rządowym bynajmniej nie chodzi o wykorzenienie głównego źródła demoralizacyi — donosów politycznych. Rozkład więc moralny będzie się powiększać w coraz bardziej gnojną się ranę społeczną, dając przed historią świadectwo, do jakiego stopnia upodlenia doprowadza społeczeństwo panowanie knuta i nieodłącznej odeń psiarni szpiegowskiej.

Skłonność do ruptury!.. W fabryce Lilpopa każdy nowostępujący robotnik podlega rewizji lekarskiej i doktor Strasburger, będący jednocześnie akcyonaryuszem tej fabryki, każdemu prawie pisze w świadectwie, że jest skłonny do ruptury. Jak się okazuje, na tych skłonnościach do ruptury pp. akcyonaryusze robią wcale niezły interes. Robotnik bowiem po takim zaopiniowaniu ze strony dr. Str. przed przyjęciem do fabryki otrzymuje następujący papier do podpisu: «Ja niżej podpisany wyrzekam się wszelkiej pretensyi do fabryki w razie jakiegokolwiek (!) choroby, jako cierpiący na rupturę, co stwierdził p. dr. Strasburger w obecności dwóch świadków» — tu następują podpisy 2-ech świadków. Robotnik protestuje twierdząc, że nigdy nie cierpiał na rupturę, ale pisarz nagli: «Szrajbuj pan, co panu doktor napisał, to musi być prawda, ... dalej, szrajbuj pan, co to panu szkodzi!» Robotnik, chcąc dostać zajęcie, rad nie rad podpisuje i w ten sposób raz nazawsze zrzeka się obowiązkowej pomocy na wypadek choroby.

Takich «skłonnych do ruptury» jest trzy czwarte wszystkich robotników w fabryce, co dla pp. akcyonaryuszy stanowi nowe źródło dochodów w postaci zaoszczędzonych na pomocy lekarskiej groszy.

W fabryce sztucznych liści Fleiszera (Miodowa 19), wyróżniającej się swem niehygienicznym urządzeniem, istnieje umywalnia z 2-ma wzorowo czystymi ręcznikami. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że służyć ma ona ku wygodzie robotników, jest bowiem ona tylko pozorem dla złudzenia naiwnych gości i robotnikom pod karą 70 kop. wzbронionem jest jej używanie. Natomiast wolno bezkarnie myć

ręce w naczyniu, które służy do zmywania talerzy i pędzli od farb i kleju. Łatwo wyobrazić sobie czystość rąk po tak higienicznej operacyi, zwłaszcza przy ręczniku jednym, wydanym 80 robotnikom na cały tydzień. W ten sposób robotnik wraz z kawałkiem chleba spożywa także niemalą dawkę trucizny z różnych farb. Ale Fleiszler nie ogranicza się na tem i oszczędność swoją rozciąga nawet na wodę, zabraniając zmieniać ją częściej, niż 2 razy dziennie. A gdzie inspektor i rewizye sanitarne? Czemu pracujący tolerują to?

Zabawa oficcerska. W wojsku zanadto bił żołnierzy, wpakowano go więc na Pawiak, tam na twarzach aresztantów może zaprawiać swą rękę. Mowa tu o Własowie: wyprawia on takie nikczemne hece, że skóra na człowieku cierpnie. Przyjździe np. porucznik Własow pijany z miasta wieczorem, idzie wprost na oddziały robić «powierkę» (sprawdzenie liczby więźniów), budzi biedaka jakiego, każe go tłuc po twarzy strażnikom, poczem pyta: «tak bjośsia?» i w dalszym ciągu sam bije. W ten sam sposób uczcił on 100-letnią rocznicę urodzin ohydnej pamięci Mikołaja I. Na III oddział wpadł pijany, kazał strażnikom bić po twarzy posługaczy bez najmniejszego powodu, poczem sam zabrał się do dzieła pokazując, jak to się bije. A dla strażników Własow to kat pierwszy, za byle co skazuje na kary pieniężne lub wyrzuca bez litości. Strażnicy nie skarżą się przed wyższą władzą z obawy postradania miejsca, kryminalni — z obawy nowej porcy policzków i kozy. Policzekowanie odbywa się czasem z pewną paradą: Własow spotyka więźniów na schodkach w asyście starszych strażników, poczem następuje zwykła lekwa, jak bić należy. Jeśli Aleksander III bicie różgami w czasie cholery w Niżnim Nowgorodzie mógł nazwać «ocenę cielesobraznoy mieroj» (bardzo właściwy środek), to dla czegożby taki porucznik Własow nie miał mieć także swojej metody bicia?

Prześladowani prawosławni! Od czasu do czasu w prasie rosyjskiej spotkać się można ze skargami na prześladowanie prawosławnych, — sędziacie może, w barbarzyńskiej Turcyi lub Chinach, nie... we własnym państwie cara, w Warszawie! Tutaj, mówi «Nowoje Wremia», położenie nieszczęśliwych prawosławnych przypomina położenie pierwszych chrześcijan, prześladowanych przez świat pogański! Przyczyną tych śmiesznych i wstrętnych skarg jest obecnie zakupienie przez hr. Krasińską placu pod kościoł w projektowanej po zniesieniu szpitala Dzieciatka Jezus nowej dzielnicy miasta. Jakto, woła «Nowoje Wremia», w środku miasta stanie nowy kościół, a o prawosławnej cerkwi nikt nie pomyślał!

Daje to miarkę, jak w społeczeństwie rosyjskiem wszczepia się jad brudnego szowinizmu. Ogromna większość czytelników bez krytyki zadnej przyjmuje bzdurstwa gazety, tem bardziej że jest to w zgodzie z ich interesami, albowiem sprowadzić może nowe przywileje dla «prześladowanych prawosławnych». Taki zaś patriotyczny cel według etyki burżuazyjnej uświęca wszelkie kłamstwa i niekłamstwa, praktykowane w zagrabionych krajach.

Przed sądem. W ostatnim Nr. donosiliśmy, że robotnicy z fabryki «Wulkan» w taczkach wywieźli za bramę majstra Daniela. Po zejściu tem został on usunięty z fabryki, nie zaniebdał jednak skarżyć 4-eh robotników o obrabę czynną i gwałt. Dlaczego pan Daniel wybrał właśnie tych 4-eh, a nie innych, których, jak sami świadkowie jego zeznali, było koło 30, a w rzeczywistości więcej niż 60-in, — o tem oskarżenie milczy. Sprawa odbyła się 6-go b. m. przed praskim sędzią pokoju. Wielką wesołość na sali sądowej wywołało odczytanie aktu oskarżenia opisującego, jak pan majster w taczkach za bramę jechał. Śmiał się i pan sędzia, nie przeszkodziło mu to jednak zasadzić robotników na 4 dni aresztu. Skazani nie zaniebдали skorzystać z przysługującego im prawa i apelowali do zjazdu.

W fabryce lamp Serkowskiego na Nowolipiu w pierwszych dniach października zarządzono rewizję robotników i robotnie przy wyjściu z fabryki. Około 60-in zaprotestowało przeciw temu oświadczając, iż opuszczają fabrykę, jeśli ich będą rewidować. Na drugi dzień Serkowski zapowiedział, że jednak od czasu do czasu rewizję urządzić będzie, gdyż obawia się kradzieży. 5 robotników oburzonych tą zapowiedzią natychmiast porzuciło zajęcie, a jeden z nich odezwał się: «od tylu lat tu pracuję i wciąż mnie okradają, a upomnieć mi się nie woino». Pan Serkowski zapewne dobrze wie, o jakiej kradzieży była mowa, niech więc pamięta, że i robotnicy zrobią kiedyś rewizję w kasie chorych, o której dotychczas wiadomo tylko to, że stracają na nią po 2 kop. od rubla, a kasyer odlicza czterogroszniki nawet od 10 groszy, co jego zdaniem już rubla stanowi. Ku większemu powodzeniu tego geszeftu pan Serkowski ponadawał robotnikom rangi: fachowy robotnik pobiera z kasy 50 kop. za dzień choroby, robotnik zaś zwyczajny według pana fabrykanta ma niższą rangę i pobiera tylko 30 kop., choć wszystkim jednakowo stracają po 2 kop. od rubla. Jak się sezon ruszy, należałoby też p. S. przypomnieć i o cennikach.

W fabryce tasiem gumowych Fabiana (Karolkowa 10) 24 października oświadczył fabrykant, że przedłuża dzień roboczy o godzinę. Solidarny opór pracujących przekonał go jednak,

że przeprowadzić się to nie da. Ale nie tylko długi dzień roboczy (od 6-ej do 7-ej) daje się tu we znaki robotnikom: studnia, z której pić mają wodę, jest jednocześnie ściekiem wody przegotowanej z maszyn; panuje też tu zwyczaj rewidowania przy wyjściu z fabryki i bezwstydnym robigrosz Fabian sam pilnuje rewizji kobiet, głośno wskazując, gdzie mają być rewidowane, — i to się dzieje na oczach wszystkich robotników. Dziwić się tylko należy, że tak mu to wszystko uchodzi. Czas by robotnikom pomyśleć o poprawie swego położenia i przekonaniu p. Fabiana, że ma do czynienia nie z wołami roboczymi, a z ludźmi.

Strejki. W Wilnie w październiku strejkowali szwey w warsztacie Kossowskiego. Robotnicy wymagali podniesienia płacy o 25 kop. na parze, regularnej wypłaty i utrzymania czystości i porządku w warsztacie. Kossowski w czasie strejku chciał oddawać robotą drobnym majsterkom, pracującym bez robotników, lecz nigdzie nie chciano przyjmować od niego roboty, a gdy się znalazł jeden, który postąpił inaczej, otrzymał taką nauczkę, że chyba nawzawsze mu się odechce wchodzić w drogę strejkującym. Dzięki takiej solidarności Kossowski musiał ustąpić i strejk po 3-eh tygodniach zakończył się zupełnym zwycięstwem robotników. Opis walki stolarzy warszawskich o krótszy czas pracy dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

KURYEREK

Bielanowski 3-go b. m. był na Pawiaku w celu sprawdzenia skarg naszych towarzyszy na okropne warunki więzienne. Podobno nadal politycznych na Pawiaku osadzać nie będą; wyjechał to sobie u gubernatora Andrejewa Gamecki, zrażony faktem, że wszelkie nadużycia i łotrstwa władz na Pawiaku były śmiało wykłaniane przez naszych towarzyszy przy każdej sposobności.

W Sandomierzu naczelnik poczty nałożył na ludność włościańską specjalny podatek na listy; oddaje on je zaufanemu żydkowi, który od adresata za każdy list ściąga 5 kop. Zaiste, pomysłowość panów urzędników nie zna granic.

Miller, sławny gubernator piotrkowski, za «uspokajanie» strejkujących pobiera nagrody nie tylko od rządu. Ostatniemi czasy Towarzystwo Sosnowickie wydało temu «meżowi stanu» 3 tysiące rubli gratyfikacji.

5-go października w Radomiu sądzono ostatnią partję garbarzy za strejk czerwcowy. 10 robotników skazano na 7 dni aresztu, 7 uwięziono.

Znany herszt złodziei w Radomiu poliemiaster Kiriceńko w Petersburgu otrzymał złagodzenie kary: wydano go ze służby i to tylko na 3 lata.

OSTRZEŻENIE!

Bolesław Biłski, zdrajca i szpieg, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy w «Robotniku», mieszka teraz w Warszawie na ul. Wilczej Nr. 32.

Benzef, szpieg, znany pod przezwiskiem Wagnera, pracuje w fabryce «Wojeichów».

Mincer, który w zeszłym roku na 1 maja odegrał rolę szpieła prowokatora w fabryce Rudzkiego, obecnie jest w cukrowni Dobrzelin.

Echa podróży cara

Dziennik angielski «Times» podaje ciekawą rozmowę dwóch cesarzów, Wilhelma i Mikołaja, we Wrocławiu. Pierwszy jakoby miał powiedzieć do cara: «Wiem, że ty nie dasz Francji możliwości dokonania odwetu — a ja im powodu do tego nie dam. Alians wasz tem więcej mi dogodny, że przyczyni się do zgnięcia rewolucyjnych dążeń. Rosja ma nihilizm do zwalczania, a Niemcy naukowy socjalizm, który stara się o zniszczenie istniejącego porządku pod maską hypokrytycznych naukowych formułek. My powinniśmy być stróżami porządku i pokoju. Złączmy swe siły przeciw nieprzyjaciółom Boga i królów. Wdzięczność świata całego i historii będą dla nas nagrodą».

O tej wdzięczności dużo dałoby się powiedzieć: szczerze wątpimy, by «stróżowie porządku» doczekali się takiej nagrody, dotychczas bowiem było inaczej i świat, zarówno jak historia, zalicza imiona wszystkich koronowanych wsteczników przeszłości w poczet wrogów ludzkości. Rozmowa ta jednak przedstawia dosadnie, jak obecnie pod maską aliansów i dyplomatycznych sztuczek ukrywa się solidarny sojusz zaniepokojonych «stróżów» w obronie istniejącego porządku.

Bratni nasz organ «Naprzód», piętnując hymny pochwalne burżuazyjnej prasy austriackiej, węgierskiej i czeskiej na cześć cara, tak mówi o zachowaniu się prasy galicyjskiej:

«Jeżeli jednak kto, to prasa galicyjska, prasa narodu, którego większość jęczy w niewoli moskiewskiej, miała przy tej sposobności co innego do powiedzenia, i dla tego ona właściwie najpodlejsze w tym koncercie upodlenia zajęła stanowisko. «Czas» naturalnie apoteozował cara i carat, a prześeił go «Głos Narodu». Temu było jeszcze wszystko za mało, co dokonano na punkcie serwilizmu wobec cara; dla tego gadzinowca był artykuł organu ministerstwa spraw zewnętrznych «Fremdenblatu», o którym telegrafowało oficjalne biuro korespondencyjne jak o niebywale entuzjastycznym, jeszcze za «błady i bezkrwisty», a fantazmagorye jego na temat orderu Orła białego, jaki car dał «Polakowi» Badeniemu, kwalifikują chyba jego redakcyę do domu wryatów. A gdzież się podziła demokratyczna, prawdziwie patryotyczna prasa codzienna? Wszak istnieje jeszcze w Galicyi? Tak, istnieje, ale ta patryotyczna prasa narodu Kościuszki i Mickiewicza nie miała w dniu przyjazdu cara — z wyjątkiem dwu dzieników — nie do powiedzenia i albo milczała, albo jak «Kuryer Lwowski» przedrukowywała artykuł o carze z niemieckiej, socjalistycznej «Arbeiter-Zeitung»... Czyż więc jest absolutnie tak bez-

mózga, że nie a nie carowi lub o carze nie miała do powiedzenia? Nie, odpowiedzą nasi «patryoci», ale nie można było nie pisać — z obawy przed konfiskatą... Jużto tchórzostwem odznaczali się zawsze nasi patryoci. Więc my dajemy się konfiskować za występy ministra kolei, a patryotyczny dziennik, stojący od nas materyalnie sto razy lepiej, nie może się dać skonfiskować za cara! Wobec tego, że polskiej prasie zakordonowej, skrepowanej cenzurą, ani pisać nie wolno, było obowiązkiem naszych «patryotów» dać się za cara bodaj skonfiskować! I jedynie my «kosmopolici», którzy «profanujemy» obchody narodowe «Czerwonym Sztandarem», daliśmy się skonfiskować za naszą opinię o carze. I ci, co w czasie orgij na cześć cara schowali się w myśią dziurę, będą może jeszcze mieli czoło z namaszczonego minami wielkich patryotów, zbawców ojczyzny nazywać nas «wrogami narodowości, ojczyzny»?... A czemużby nie? Są na tyle bezczelni».

W dalekiej Ameryce, dokąd nędza i brak zarobku zapędziły tysiące polskich robotników, powstał nowy organ socjalistyczny pod nazwą **Siła**. Wychodzi on raz na tydzień w Buffalo, w stanie New - Yorku.

Nowy nasz towarzysz ma przed sobą wielkie zadanie do spełnienia. W Ameryce liczą z górą milion polaków, prawie wyłącznie robotników, którzy dotychczas powiększając konkurencyę pomiędzy robotnikami i nie będąc uświadomieni, nieraz stawali kością w gardle proletaryatowi amerykańskiemu. Mamy nadzieję, że **Siła**, skupiając pod nasz wspólny sztandar proletaryat polski na gruncie amerykańskim, wytworzy zeń świadomą siłę robotniczą, która poważnie zaważy na szali walki proletaryatu w Ameryce. Tego też z całego serca życzymy nowemu towarzyszowi.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — B. — 5 rs. Z kwitariusza Nr. 13 — 3,60 rs. Lampa — 2 rs. I. K. N. — 3 rs. S. — 4 rs. Z kwitariusza Nr. 9 — 1,65 rs. G. — 4 rs. Za «Robotnika» — 6 rs. Od robotników A. J. — 1 rs. Książd — 25 rs. Pedagog — 10 rs. Na fundusz agitacyjny S. L. S. — 15 rs. Z listy Nr. 65 — 4,60 rs. K. J. i S-ka z listy Nr. 66 — 8,55 rs. Od towarzyszy z C. — 43 rs. 64 i pół kop. R. K. R. — 10,27 rs. Z listy Nr. 44 — 1,87 rs. Nr. 30 — 2,80 rs. Nr. 48 — 4,05 rs. Nr. 16 — 4 rs. Nr. 13 — 2,55 rs. Lot. z K. — 50 kop. Ka. Gr. — 8 rs. P. P. L. — 2 rs. Kwitariusz Nr. 8 — 2 rs. Kwitariusz Nr. 19 — 2,25 rs., 4,45 rs. Od towarzyszy z T. — 70 rs. X. Z. — 1,60 rs., 3,40 rs. Dabrowa Górnicza z list i kwitariuszy — 47,20 rs. Z kwitariusza Nr. 13 — 2,55 rs. J. R. — 1,55 rs.

Na wieźniów politycznych. — Z listy Nr. 33 — 7 rs. Z Kościelnego — 1,60 rs. Z listy Nr. 10 — 10,65 rs. Lista Nr. 26 — 2 rs. 60 i pół kop. Lista Nr. 4 — 3,10 rs.